

2.Powrót zagubionego syna.

Byłem wielkim grzesznikiem, prowadziłem grzeszne i beztroskie życie, serce miałem zimne jak gład. Bóg jednak w swej łasce okazał mi wielkie miłosierdzie. Nie posiadałem Biblii i przez wiele lat nic z niej nie przeczytałem. Rzadko chodziłem do kościoła, a do komunii przystępowałem dwa razy w roku, tak po prostu z przyzwyczajenia. Nigdy nie słuchałem głoszonej Ewangelii i nikt mi nigdy nie mówił czego oczekuje Jezus od chrześcijan: a On chce, aby oni z pomocą Bożą żyli zgodnie z Jego Słowem. Krótko mówiąc nie miałem pojęcia, że są inni ludzie niż ja.

Pewnej listopadowej soboty wybraliśmy się razem z Betą na spacer. Podczas spaceru opowiadał mi, że chodzi na spotkania modlitewne, które odbywają się w domu pewnych chrześcijan. Mówił, że oni się tam nie tylko modlą, ale śpiewają i czytają Biblię oraz gotowe wydrukowane kazania. Gdy o tym usłyszałem to miałem wrażenie, że znalazłem skarb, którego tak naprawdę zawsze szukałem. Jeszcze tego samego wieczoru udaliśmy się na zgromadzenie. Nie potrafiłem zrozumieć radości tych wierzących ludzi, na mój widok, na widok grzesznika, którego nagle zaczęły interesować Boże sprawy. Przeprosiłem ich za moje nieoczekiwane przyjście, a na to tak mi odpowiedział kochany brat w Chrystusie: *może pan tak często przychodzić jak tylko zechce. Nasz dom i nasze serca zawsze stoją dla pana szeroko otwarte.* Usiedliśmy i zaczęliśmy śpiewać pieśń. Potem uklęknął brat Kayser – obecnie jest on misjonarzem w Afryce – i zaczął się modlić i prosić Boga, aby pobłogosławił to zgromadzenie. Widok tego klęczącego człowieka wywarł na mnie wielkie wrażenie. Nigdy wcześniej nie widziałem kogoś modlącego się na kolanach, ani ja nigdy wcześniej nie modliłem się klęcząc.

Potem brat przeczytał rozdział z Biblii, a następnie odczytał tekst zapisanego kazania. Na koniec zaśpiewaliśmy jeszcze jedną pieśń a potem właściciel domu zaczął się modlić. Gdy on się tak modlił, to myślałem sobie, że ja nigdy nie potrafiłbym się tak pięknie modlić, choć z pewnością posiadałem lepsze wykształcenie niż on.

Cały ten wieczór byłem pod wielkim wrażeniem, czułem się szczęśliwy, i gdyby mnie spytano dlaczego jestem szczęśliwy, nie potrafiłbym na to pytanie odpowiedzieć. W drodze powrotnej do domu stwierdziłem, zwracając się do Bety, że te nasze wszystkie podróże po Szwajcarii, wszystko co widzieliśmy i te wszystkie nasze rozrywki, nie dały mi tyle szczęścia, co ten dzisiejszy wieczór. Pan rozpoczyna swoje działanie u różnych osób w różnorodny sposób. I jeśli chodzi o ten wieczór, to nie miałem żadnej wątpliwości, że Bóg, w swej wielkiej łasce, rozpoczął właśnie we mnie swoje działanie. I pomimo, że byłem nieświadomy tego, jak wielki i prawdziwy jest Bóg, to właśnie tu, w tym momencie nastąpił u mnie punkt zwrotny. Przez następne dni, codziennie odwiedzałem tego brata spędzając czas na wspólnym czytaniu Biblii. Czułem, jak zostałem mocno pociągnięty do Pana i do Jego Słowa. Z utęsknieniem czekałem na każdą sobotę.

Pomimo że nie porzuciłem od razu wszystkich moich grzechów, to jednak moje życie radykalnie się zmieniło. Zerwałem kontakty ze wszystkimi moimi starymi przyjaciółmi, przestałem chodzić do knajpy i przestałem kłamać. Czytałem Biblię, modliłem się, kochałem braci, chodziłem na zgromadzenia. I choć byłem przez wszystkich studentów wyśmiewany, to jednak oficjalnie przyznawałem się do Jezusa. Gdy czytałem listy różnych misjonarzy, wzrastało we mnie pragnienie aby zostać jednym z nich. Przez wiele miesięcy modliłem się do Boga w tej sprawie.

Po kilku miesiącach spotkałem bardzo oddanego Panu, brata Hermanna Balla. Był on człowiekiem

uczonym i bardzo zamożnym. Wolał jednak działać w Polsce pośród nienawróconych Żydów, aniżeli siedzieć w kraju i korzystać z luksusowego i komfortowego życia, oraz bliskości rodziny. Wywarł on na nie wielkie wrażenie. Zapragnąłem również oddać całkowicie siebie samego Bogu, niczego nie pozostawiając sobie. Moje życie wypełniał pokój Boży, który przewyższał wszystko.

Napisałem list do ojca i do brata w którym zachęcałem ich, aby i oni zaczęli szukać Pana. Opowiedziałem im jak bardzo jestem teraz szczęśliwy. Wiem, że jeśli i wy znaleźlibyście drogę prowadzącą do szczęścia, to z pewnością też chcielibyście im o niej opowiedzieć. Ku mojemu zdziwieniu, na mój list odpowiedzieli mi w sposób bardzo złośliwy. Pan przysłał do Halle profesora teologii, doktora Tholucka. Jego obecność na Uniwersytecie w Halle sprawiła to, że zaczęli do nas masowo napływać studenci z innych uniwersytetów. Poznałem innych chrześcijan i zacząłem wzrastać w Panu. Znowu ożyło we mnie pragnienie, aby poświęcić się służbie misyjnej. Pojechałem więc do ojca, aby poprosić o jego pozwolenie. Bez takiego zezwolenia nikogo nie przyjmowano do niemieckich towarzystw misyjnych. Ojcu bardzo nie spodobał się mój pomysł, okazując wielkie swe niezadowolenie, ostro sprzeciwił się moim zamiarom. Powiedział, że nie na darmo inwestował tyle pieniędzy w moje wykształcenie, aby teraz z tego zrezygnować. Miał nadzieję, że swoją starość spędzi w dostatku w domu parafialnym u syna. Wszystkie jego plany legły teraz w gruzach. Powiedział do mnie również, że po tym wszystkim co zrobiłem nie może mnie już więcej traktować jako swego syna. Potem ojciec rozplakał się i zaczął mnie błagać, abym zmienił swoje zdanie. Pan jednak był ze mną i pomógł mi znieść te ciężkie dla mnie chwile. I chociaż potrzebowałem teraz więcej pieniędzy niż kiedykolwiek wcześniej, to jednak postanowiłem już nigdy nie brać nic od ojca.

Zostały mi jeszcze dwa lata studiowania na uniwersytecie. Nie chciałem więcej polegać na ojcu i liczyć na jego finansowe wsparcie, tym bardziej, że nie spełniłem jego oczekiwań co do mnie i nie zostałem duchownym tak jak sobie tego życzył. Pan dopomógł mi wytrwać w swoim postanowieniu. Do Halle przybyło akurat kilku Amerykanów, z których trzech było profesorami w amerykańskim Collegu. Przybyli po to, aby prowadzić prace badawcze nad literaturą. Ponieważ nie znali języka niemieckiego, Dr. Tholuck skierował ich prosto do mnie. Niektórzy z nich byli chrześcijanami, dobrze mi płacili za udzielane im instrukcje i za przepisywanie referatów. W ten sposób miałem wystarczająco pieniędzy i mogłem też nieco odłożyć. Pan wynagrodził mi to trochę, z czego dla Niego zrezygnowałem, płacąc mi o wiele lepiej.

Pomimo, że byłem jeszcze słaby i niedoświadczony w wierze, miałem ogromne pragnienie zdobywać dusze dla Chrystusa. Co miesiąc rozpowszechniałem około trzysta listów misyjnych, roznosiłem traktaty, pisałem listy do moich byłych przyjaciół, którzy nadal żyli w swoich grzechach. W pewnej wsi oddalonej zaledwie o kilka kilometrów, pewien nauczyciel prowadził zgromadzenia. Postanowiłem udać się w to miejsce. Nie wiedziałem, że jest on człowiekiem niewierzącym i że robił to z grzeczności, jako zastępstwo za swego krewnego. (Chodziło o służbę zastępczą w prowadzeniu nabożeństw dla górników, które odbywały się codziennie rano zanim górnicy zjechali do kopalni).

Kazanie, które on głosił, nie było kazaniem ale raczej odczytaniem kawałka tekstu z książki. Co do mojej osoby wyraził się on w ten sposób, że moja uprzejmość wywarła na nim ogromne wrażenie i ujrzał mnie jako narzędzie w ręku Boga. Zaczął też przez to bardziej zwracać uwagę na Boże sprawy. Obecnie znam go jako gorliwego i wiernego brata w Panu. Wtedy jeszcze, ten właśnie nauczyciel poprosił mnie, abym głosił u niego w zborze, ponieważ ich pastor był już w bardzo podeszłym wieku i potrzebował pomocy. Spodobała mi się ta propozycja. Pomyślałem sobie, że w ten sposób mógłbym służyć tym ludziom głosząc im kazania pewnych mężów Bożych, których nauczyłbym się wcześniej na pamięć. I tak zacząłem przeprowadzać poranne nabożeństwa, jednak kazania które wygłaszałem nie podobały mi się. Postanowiłem, że tego popołudnia zacznę głosić Ewangelię i zacząłem od przeczytania piątego rozdziału Ewangelii Mateusza. Kiedy zacząłem głosić „*błogostawieni ubodzy w duchu*“, poczułem jak zostałem

namaszczone Duchem Świętym. Wcześniejsze kazania, które głosiłem były za bardzo skomplikowane, aby mogły być zrozumiałe dla prostych ludzi. Teraz słuchali oni moich kazań z wielkim zainteresowaniem. Mnie zaś ogarnął pokój Pański i wielka radość, widziałem, że Pan się do tego przyznaje.

Wracając do domu do Halle myślałem sobie, że właśnie tak powinienem zawsze głosić, ale zaraz potem przyszła mi inna myśl, że takie głoszenie nadaje się tylko dla prostaków ze wsi, a nie dla wykształconych ludzi z miasta. Wiedziałem, że muszę zawsze głosić prawdę, jednak sposób w jaki ona będzie głoszona musi się różnić w zależności od tego, kto jej słucha. Jaki styl kazania będzie głoszony, zależeć będzie od okoliczności i tym będą się one różnić. Nie znałem jeszcze działania Ducha Bożego, nie wiedziałem też, że ludzkie zdolności głoszenia Ewangelii nie mają żadnej mocy. Chodziłem często do kościoła, ale nie słyszałem tam nigdy kazania głoszonego z mocą, które by mówiło prawdę, nie spotkałem tam też ani jednego oświeconego pastora.

Gdy wiedziałem, że będzie głosił Dr. Tholuck albo jakiś inny, żyjący w Bożej bojaźni człowiek, to chętnie pokonywałem odległość szesnastu albo nawet dwudziestu czterech kilometrów, ponieważ bardzo pragnąłem rozkoszować się Słowem Bożym. Niezależnie od zgromadzeń, które odbywały się regularnie w każdą sobotę wieczorem, spotykałem się co niedzielę z sześciuosobową grupą studentów, gdzie wspólnie karmiliśmy się Słowem Bożym. Moja wiara rosła.

Zanim ukończyłem studia, nasza grupa wzrosła do dwudziestu osób. Na naszych zgromadzeniach modliliśmy się pojedynczo albo całą grupą, czytaliśmy Słowo, śpiewaliśmy pieśni, napominaliśmy się nawzajem. Czytaliśmy też pisma różnych pobożnych mężów Bożych i wzajemnie się budowaliśmy. Otwierałem swoje serce przed braćmi, a wtedy oni modlili się za mną do Boga, aby On ochronił mnie przed letniością. Wzrastałem w wierze i poznawaniu Jezusa, jednak ciągnęło mnie jeszcze nadal do czytania religijnych książek, traciłem w ten sposób czas, zamiast wykorzystywać i poświęcać go już tylko na czytanie Biblii. Zajmowałem się czytaniem traktatów, listów misjonarzy, kazań i biografii znanych chrześcijan. A przecież prawda zawarta jest tylko w Biblii. Bóg jest Jej autorem i tylko ona może doprowadzić ludzi do prawdziwego szczęścia. Każdy chrześcijanin powinien codziennie czytać tę drogocenną księgę, z modlitwą, rozważając każde Słowo. Wiele wierzących ludzi nadal chętnie sięga po dzieła ludzkie zamiast sięgać po czyste i nie splamione Słowo żywego Boga. Konsekwencją tego było dla mnie to, że zarówno w łasce jak i w poznawaniu, duchowo byłem na poziomie niemowlęcia.

Bardzo ważnym środkiem służącym do duchowego wzrostu jest modlitwa. Ją również bardzo zaniedbywałem. Modliłem się często, jednak nie zawsze była to gorliwa modlitwa. Mogłem przecież modlić się jeszcze gorliwiej i z większą powagą podchodzić do modlitwy, wtedy szybciej wzrastałbym duchowo i robiłbym większe postępy. I chociaż początkowo byłem w tym taki ośpały, to Bóg okazał mi swoją cierpliwość i pomagał mi stale wzrastać.